Nr. 23. Lwów, dnia 10. czerwca 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

LOKAL REDAKCYI i ADMINISTRACYI
znajduje się obecnie przy
ul. Sykstuskiej l. 29
I. piętro w podwórzu.

TREŚĆ:

Czy asymilacya zbankrutowała?

Kiedy w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego wieku, głęboka zmiana zaszła w życiu umysłowem Europy, znalazła swój wyraz ostateczny w reakcyi przeciwko pozytywizmowi i nacyonalizmowi w nauce, filozofii i literaturze, wówczas w obozie pewnych zwolenników nowszych prądów idealistyczno-mistycznych t. j. wśród wsteczników i wrogów wszelkiego postępu wogóle, rozległ się tryumfalny okrzyk: „Wiedza zbankrutowała!" A przecież szumny ten napis na sztandarze, zatkniętym rzekomo na gruzach zburzonej twierdzy pozytywizmu, a raczej opartego na nim grubego materyalizmu — w odniesieniu do wiedzy ludzkiej wogóle, był zgoła fałszywy i uzurpatorski. Przedewszystkiem bowiem, wiedzy, będącej zbiorem realnych faktów i obserwacyi, ułożonych w pewien porządek na zasadzie prawa przyczynowości, nie można i nie należy utożsamiać z tą lub inną ciasną i jednostronną doktryną; o bankructwie czyjemś można mówić tylko wtedy, kiedy stoimy wobec niezaprzeczonego faktu zawieszenia wypłat ze strony dłużnika, czyli niedotrzymania zaciągniętych zobowiązań. Otóż wiedza, aczkolwiek nie rozwiązała nam odwiecznej zagadki bytu i celu istnienia, nie może być ogłoszona w stanie upadłości, skoro nigdy na pewno nie obiecywała rozwiązania tej kwestyi.

Zatrzymałem się, może nieco przydługo, na tym przykładzie, zaczerpniętym z dziejów myśli ludzkiej, albowiem wielce zbliżony wypadek, dający wytłumaczyć się psychologicznie, zaszedł u nas, w Królestwie, z ideą asymilacyi w ostatnich zwłaszcza czasach. Z rozmaitych naraz stron, z obozu nacyonalistów zarówno żydowskich jak i polskich rozległy się okrzyki o bankructwie asymilacyi, a to na tej jakoby zasadzie, że ona dotąd kwestyi żydowskiej nie rozwiązała; okrzyki zaś te miały na celu zagłuszenie w społeczeństwie objawów zadowolenia, z którem niedwuznacznie przywitano ponowne ukazanie się organu asymilatorów tutejszych — *Izraelity*. Otóż należałoby przedewszystkiem zadać sobie pytanie, czy idea asymilacyi naprawdę takie złote góry obiecywała, czy ona naprawdę upajała się błogą nadzieją odegrania roli bohaterskiego macedończyka względem poplątanego węzła gordyjskiego, zwanego „kwestyą żydowską", gdyż dopiero po otrzymaniu odpowiedzi na to pytanie, sprawa rzekomego bankructwa asymilacyi we właściwem ukaże się nam świetle.

Asymilacya, córa emancypacyi żydów na schyłku wieku XVIII-go, t. j. zrównanie ich w prawach z resztą ludności, z natury rzeczy dążyć musiała od pierwszej chwili swego powstania do upodobnienia dzieci Izraela, dzieci zburzonego ghetta, do nowego otoczenia, wśród którego im odtąd, w przeciwstawieniu do dawniejszego odosobnienia, żyć wypadło. Przedewszystkiem upodobnienie to, jak to zresztą sam wyraz wskazuje, tyczyło się cech zewnętrznych, rażących i drażniących niemile ludność pozostałą; daje się to osiągnąć drogą oświaty i szerzenia wśród żydów pierwiastków kultury nowoczesnej. O wiele trudniejszem, znacznie więcej czasu i pracy wymagającem zadaniem było wcielenie ludu żydowskiego do danego organizmu narodowego tak, aby lud ten odtąd wyrzekł się wszelkiej myśli o odrębności narodowej bądź tu na miejscu, bądź mając oczy ustawicznie zwrócone na Wschód, ku dawnej, bezpowrotnie utraconej ojczyźnie, aby natomiast sercem i myślą stanowił cząstkę nierozerwalną narodu, z którym w ścisłem zespoleniu dolę i niedolę dzielić jest zmuszony. Jednakże obydwa te zadania, których urzeczywistnienie, w zakresie szerszym lub węższym, ujawniało i ujawnia się wciąż bez przerwy, zależnie od rozmiarów skupienia ludności żydowskiej w danym kraju, od możności uprzystępnienia szerszym masom oświaty i kultury, od budzenia wśród nich świadomości obywatelskiej w duchu krajowo-narodowym, i wreszcie od zachowania się i stopnia współudziału w tej pracy, ludności rdzennej — te dwa zadania, powtarzam, czyli pozyskanie żydów polskich dla kultury nowoczesnej z jednej a narodowo-polskiej z drugiej strony, bynajmniej kwestyi żydowskiej, jako takiej, nie wyczerpują, ponieważ nie dotyczą niezmiernie doniosłej strony ekonomicznej danej sprawy. I jeśli asymilacya w znaczeniu wyżej wyłuszczonym, nie zbankrutowała choćby dlatego, że nie oznaczyła, bo oznaczyć nie mogła, terminu wykonania owych zadań, zwłaszcza w warunkach zgoła nieprzewidzianych i trudnych nie do zwalczenia, to, o ile chodzi o stronę ekonomiczną, nie zbankrutowała dlatego, ponieważ, mojem zdaniem, nigdy żadnych w tym przedmiocie obietnic nie robiła i zobowiązań odnośnych na siebie nie przyjęła.

Wyjaśnię rzecz tę bliżej. Mniejsza o to, jakie okoliczności historyczne na to się złożyły — wystarcza bezstronne stwierdzenie faktu, że ludność żydowska naszego kraju w zwartej masie trudniąca się przeważnie handlem i kramarstwem, czyli pośrednictwem między wytwórcą i spożywcą, liczebnością swoją przewyższa o wiele cyfrę, jaką normalnie funkcyonujący organizm społecznej wymiany usług, z pożytkiem obopólnym utrzymywać może. Nic więc dziwnego, że niedawno zapoczątkowany u nas ruch współdzielczy, dążący zupełnie racyonalnie do uwolnienia wytwórcy i spożywcy od haraczu za zbyteczne pośrednictwo, tem mocniej wyjaskrawił i spotęgował doniosłość owego faktu, czyniąc zeń zagadnienie pierwszorzędnego znaczenia. Nie o to bowiem w danym wypadku chodzi, że jest za dużo ż y d ó w handlarzy, lecz jedynie o to, że kraj, jak na potrzeby swoje, posiada za dużo handlarzy wogóle, a czy handlarzem, społecznie zbytecznym, będzie żyd, czy chrześcijanin, to z punktu widzenia gospodarstwa społecznego absolutnie żadnego znaczenia mieć nie powinno. Może i powinna być mowa tylko

o samej placówce ekonomicznej, bez względu na zajmującą ją osobę; ostatnia kwestya powstaje dopiero wtedy, kiedy powodujemy się uczuciami sympatyi lub wstrętu, będącemi zgoła odmiennej natury i nie mającemi nic wspólnego ze stroną społeczno-ekonomiczną sprawy. Z tego też jedynie stanowiska zapatrywać się należy na t. z. „handel swojski“, posługujący się tendencyjnemi hasłami w rodzaju „chleb dla swoich“ i przeciwstawiający żydów chrześcijanom w sposób wprost urągający szczytnej idei miłości bliźniego...

Otóż ta strona kwestyi żydowskiej znajduje się na płaszczyźnie zgoła innej, aniżeli asymilacya w ścisłem znaczeniu wyrazu; z tego też względu promienie oceny krytycznej, padające na jedną z nich, do drugiej bynajmniej nie docierają. Chociażby cała, dotąd dla idei asymilacyi nie pozyskana masa ludu żydowskiego została nareszcie zasymilowana społecznie i narodowo, nie usunie to przecież dolegliwości, płynących z nadmiaru nieprodukcyjnego żywiołu handlarsko-kramarskiego, tak samo jak nadmiar ludności rdzennej, nie mogącej zaspokoić swego „głodu ziemi“ musi wpływać na wzmożenie się śród niej prądu emigracyjnego za ocean. Asymilacya zatem, j a k o t a k a, nie mogła marzyć o tem, ani też obiecywać, że ona to rozwiąże kwestyę żydowską, urobioną pod względem ekonomicznym tak a nie inaczej wskutek odrębnego i jednostronnego bytu żydów w ciągu długiego szeregu wieków, albowiem takie lub inne uregulowanie stosunków gospodarczych w kraju w zakres jej zadań nie wchodzi, a praca w kierunku szerzenia wśród żydów zawodów produkcyjnych z jednej oraz uregulowania sprawy emigracyi żydowskiej z drugiej strony, zgoła odmienny nosi charakter i z asymilacyą społeczną a tem bardziej narodową bezpośrednio się nie łączy.

A zatem asymilacya *sensu stricto* nie zbankrutowała, względne zaś powolne jej postępy u nas w stosunku do mas żydowskich, zależne przedewszystkiem od wielu czynników i okoliczności zewnętrznych, nie mogą bynajmniej służyć za dowód, ani jej mało rzekomo wartości kulturalno-narodowej, ani braku siły żywotnej. Ilość żydów zasymilowanych tysiącem nierozsuwalnych nici — myśli i uczuć — związanych z krajem i narodem polskim, wciąż wzrasta; rosną też nieustannie szeregi ludzi, którzy w nauce i sztuce, w życiu publicznem ogólno-krajowem pożyteczne zajmują stanowiska. Niewątpliwe te fakty, których tylko stronnicza tendencyjność lub zła wola w zaślepieniu swem dostrzedz nie chce, świadczą niezbicie o tem, że w idei asymilacyi, zjawiska zresztą naturalnego i koniecznego, tkwi ziarno zdrowe, które tem pomyślniejszy, tem obfitszy wydać musi plon, im bardziej sprzyjać temu będą warunki atmosferyczne, które przecież nie zawsze w takim, jak obecnie, przetrwają stanie. Niechaj tylko ockną się z chwilowego letargu epigoni pierwotnych pionierów idei, tak gorąco sprawie oddanych, niechaj naprawdę z zapałem i dobrą wolą staną do pracy ci, którzy zamiast niwę społeczną obsiewać woleli ziarno na własny zemleć użytek, aby przy sutej zasiąść biesiadzie... A grunt? Śmiem twierdzić, że to nie jest opoka twarda, której pług żaden przeorać nie zdoła. Niechaj nas nie odstręczają buńczuczne przechwałki szczupłego koła agitatorów i prowodyrów, jakoby masa ludu żydowskiego zarażona była nacyonalizmem żydowskim a powodzenie prasy żargonowej świadczyć miało o umiłowaniu przez ten lud żargonu jako języka narodowego, w którego obronie pono nawet walki się nie wyrzeknie! Jestem głęboko przekonany, że ta bierna dotąd nieuświadomiona masa naszych żydów polskich to niwa wdzięczna, najlepsze rokująca nadzieje; trzeba tylko chcieć i umieć trafić do niej, trzeba zadać kłam ironicznym słowom pewnego przeciwnika asymilacyi, że „my wciąż telefonujemy, aczkolwiek drut dawno przerwany...“.

Warszawa. *Leon Lichtenbaum.*

Antysemityzm w Austryi po śmierci Luegera.

XII.

Antysemici twierdzą, iż żydzi przez potęgę pieniądza, która koncentruje się na giełdzie, stali się panami świata.

Nie mamy zamiaru wdawać się w kwestyę i krytykę giełdy, ani też roztrząsać znaczenia tych lub owych kapitalistów, będącego zwykle wynikiem pewnej konjunktury chwilowej na międzynarodowem targu ekonomicznym — natomiast fakty pouczają nas, iż rzekomy wpływ żydów na giełdach nie odpowiada rzeczywistym stosunkom.

Wykazaliśmy już w poprzednich artykułach, iż przedewszystkiem nieprawdziwym jest fakt koncentracyi kapitałów w rękach żydów — również nie należy zapominać o tem, iż wielka zachodzi różnica między samym faktem posiadania chwilowego środków pieniężnych, a zdolnością i możnością wykorzystania tej swej przewagi finansowej.

W życiu współczesnem pieniądz ma tak wielkie znaczenie, iż przewaga jego okazuje się na polu nietylko potrzeb ekonomicznych, lecz równocześnie decyduje we wielu kwestyach natury społecznej lub politycznej.

On to staje się bodźcem nienaturalnych sojuszów państw, on to powoduje, iż w rydwan barbarzyńskiej Rosyi zaprzęgnie się rzeczpospolita francuska, iż jednostki, grupy i społeczności zapominają o wszelkich między niemi zachodzących różnicach, byleby tylko zapewnić sobie pieniądz, a przezeń pośrednio utrwalić swą przewagę na innych polach.

Przypuściwszy, iż żydzi posiadaliby nawet zdolność, dzięki pewnej ruchliwości, wzmacniania na giełdach światowych swego znaczenia i wpływu, to należy przedewszystkiem stwierdzić, iż brak im przedewszystkiem liczbowej przewagi i koniecznej jednolitości.

Wbrew wszelkiego rodzaju twierdzeniom o żydowskim separatyźmie i narodowości nikt temu na seryo nie zaprzeczy, iż obywatel żydowski identyfikuje się zupełnie z inte-

---

ELIZA ORZESZKOWA.

4 **OGNIWA**

Żyd wyjmuje z szuflady kilka par okularów i mówi:

— To r y c h t y g jak mnie nasze oczy razem postarzały.

Po kilku minutach obydwaj siedzieli pochyleni nad stolikiem, zatopieni w pracy rozbierania zegarka i oglądania różnych jego części. Rogowa oprawa okularów przerzynała liniami ciemnemi ich pomarszczone czoła, policzki, skronie i ginęła nad uszami w siwych włosach. Za wielkiemi szkłami oczy nabierały coraz większego skupienia, a światło lampy zapalało w nich srebrne połyski. Pracując, rozmawiali, ale już tylko o przedmiocie zajęcia swojego, bo w tej chwili wszystko, co pracą nie było, uleciało bez śladu z ich pamięci. Czasem milkli i, przypatrując się, i próbując, majstrując, od wielkiego natężenia uwagi zaczynali oddychać przeciągle i głośno. Czasem zamieniali między sobą urywane zdania:

— Widzisz, widzisz, ot gdzie licho!

— Jeżeli tu, to my licho stąd wypędzim! ale mnie zdaje się, że ono gdzieindziej.

Ale czasem zaczynali się sprzeczać.

— Co ty robisz? to nie tak! — niespokojnie mówił hrabia.

Żyd odpowiadał uspakajająco.

— Niech jasny pan nie lęka się... Jasny pan zaraz zobaczy, co z tego będzie...

— Ależ nic z tego nie będzie!... tu pociśnij... ztamtąd wyjm...

Wtedy żyd głos podnosił i prawie krzyczał:

— Jasny pan ma omyłkę... tu jest takie delikatne sprężynki, że jasny pan ich nie widzi.

A hrabia podniesionym głosem wołał:

— A to mi się podoba! Ja miałbym czegokolwiek nie dostrzegać w tym zegarku...

Ale zobaczywszy, że żyd po swojemu, lecz dobrze robi, mruczał zcicha:

— A prawda, prawda! miałeś racyę!...

Tamten także uspokojony, pomrukiwał:

— Kiedy idzie o moją robotę, to ja zawsze mam racyę...

Znowu milkli, przyglądali się, majstrowali, przybliżali ku sobie czoła, poprzerzynane zmarszczkami i ciemnemi liniami okularów, splatali nad stołem ręce zwiędłe, z delikatnymi ruchami palców suchych; oddechy ich głośne i przeciągłe łączyły się ze szmerem zegarów, płynących dokoła falą nieustanną.

Wtem z tej fali szmeru suchego i spiesznego wydobył się głos basowy, bardzo czysty i wydzwaniać zaczął: raz, dwa, trzy! Za czwartem uderzeniem przybiegł mu z wtórem, jak młodzieniaszek mężowi dojrzałemu, cieniutki głosik wiolinowy i wykrzyczał: raz dwa! A za trzeciem uderzeniem swojem dostał wtór głosów innych, którym wnet przybiegły z pomocą jeszcze inne, aż chór cały, zgodnie uderzywszy kilka razy, stopił się znowu do trzech i dwóch głosów, kończących wygłaszać godzinę dziesiątą.

Dwaj ludzie podnieśli z nad stołu głowy i opuścili na kolana ręce. Żyd mówił z uśmiechem:

— Nu, jasny pan dobrze zna się na zegarkach... Już ja widzę, że jasny pan ma do zegarków takie upodobanie, jak dawniej miał do bystrych koni i pięknych panienek.

Hrabia wesoło też odpowiedział:

— To prawda, mój Berku, to prawda, że nabrałem tego zamiłowania niewiedzieć jak i dlaczego? Ot, różne dziwactwa czepiają się starości...

Żyd skrzywił się i z niezadowoleniem zaczął mruczeć:

— Dziwactwo! jakie to dziwactwo? Dlaczego to ma być dziwactwo? Zegarek to jest piękna maszyna i temu rozumowi ludzkiemu, co ją wymyślił, honor robi. Czy ona kogo zabija, jak, nieprzymierzając, fuzya albo armata? Czy ona kogo truje, tak, jak te maszyny, co w wielkich fabrykach różne paskudztwa ludziom w gęby sypią? Zegarek to dla człowieka przyjaciel; on jest z nim, kiedy wesoło i kiedy smutno; on jemu pokazuje, o której porze co robić; on gada, kiedy nikt do człowieka nie zagada; on jego uczy, że czas płynie i że on na tym czasie, jak na wielkiej rzece, też płynie do ogromnego morza...

Machnął ręką i dokończył:

resem tego państwa do którego przynależy; iż sam mimo rojeń niemieckich antysemitów „Von der jüdischen Staatsgefährlichkeit“ stanowi czynnik o pierwszorzednem znaczeniu państwowem, staje się tem co Niemcy oznaczają jako „Staats erhaltendes Element“ — to wszystko powoduje też, iż nie ma mowy o żadnej żydowskiej polityce ekonomicznej.

Czyż inaczej n. p. możnaby zrozumieć udział giełd w pożyczkach rosyjskich? Jak małe, a nawet minimalne musi być znaczenie żydów w kwestyach finansowo giełdowych, kiedy mimo krwawych mordów i rzezi, mimo Kiszyniewa i Homlu, Odessy i Kijowa żydzi nie potrafili przeszkodzić transakcyom na korzyść Rosyi. Czyż w Austryi nie subskrybowano wówczas ze „względów wyższych“ polityki państwowej część owej pożyczki rosyjskiej — gdzież wówczas byli żydzi ze swymi rzekomymi wpływami, by przeszkodzić tym transakcyom?!

A w tej samej Austryi — jakie znaczenie mieli finansiści żydowskiego pochodzenia na ukształtowanie się stosunków z Rumunią? Gdy w Rumunii żydów wypędzano, gdy przez ustawowe ograniczenia i prywatne szykany odbierano im możność bytu i zarobkowania — wówczas żydzi w Austryi nie mogli czy też świadomie nie przeszkadzali rumuńskim pożyczkom na giełdach w Austryi, ani też w innych państwach.

Gdzież więc okazuje się owa kapitalistyczna, czy też giełdowa solidarność żydów?!

Gdy tam, gdzie byłaby ona podyktowaną względami ludzkości jej nie znajdujemy, to nie spotkamy jej na pewno z racyi innych wypadków, czy też sposobności.

Katechizm antysemicki okazuje się oprócz tylu kłamstw wzbogaconym o jeszcze jedno, a interes antysemitów polega przecież w tem, by tych zarzutów jak najwięcej naprowadzić — „denn wer vieles bringt, wird jedem etwas bringen“. — Każdemu instynktowi nizkiemu chce też schlebić antysemita.

Prócz systemu właściwego antysemitom, cały szereg prócz przytoczonych okoliczności dowodzą niewątpliwie, jak fałszywym i niedorzecznym jest zarzut rzekomej solidarności żydowskiej finansiery.

Wszak żydzi, którym antysemici przypisują najbardziej skrajny materyalizm, wiedzą dobrze o tem, iż trudno dadzą się połączyć interesy giełdowe rozmaitych państw, w których finansiści żydowscy muszą być jako obywatele państwowi pośrednio lub bezpośrednio interesowani.

Nie ulega natomiast wątpliwości, iż wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa czy interesy rozwijać się mogą bardzo często li za inicyatywą i poparciem pierwiastka rodzimego z wykluczeniem wszelkich obcych wpływów.

Czyż wobec tego można mówić o jakiejkolwiek solidarności giełdowej czy interesowej, a w tej rozróżniać specyalnie solidarność żydowską?!

Wreszcie, czy w rzeczywistości giełda jest w rękach żydowskich? Żydzi są tam może wybitnie angażowani jako spekulanci, w każdym razie jednak nie posiadają możności i woli przeprowadzenia jakiejkolwiek jednościowej, ewentualnie na korzyść żydów obliczonej akcyi. Stanowiska naczelnych dyrektorów wielkich instytutów bankowych, zajęte są przeważnie przez nie-żydów. Bank austro-węgierski, a więc instytucya o największem znaczeniu i wpływie, rozporządzająca największymi środkami, chroni się mimo tak licznej klienteli żydowskiej bardzo uważnie przed żydowskimi dyrektorami, naczelnikami, a nawet urzędnikami. Filia tego banku we Lwowie nie zatrudnia w kraju o tak znacznej ludności żydowskiej ani jednego żyda — jakkolwiek nie ulega wątpliwości, iż właśnie w Galicyi stanowią żydzi żywioł ekonomiczny pierwszorzędnego znaczenia. Znaczenia tego nie przepisują im dla ich środków finansowych, czy też kapitałów, gdyż te są bardzo nieliczne, stwierdzają tylko regułę nędzy i biedy; natomiast musimy żydom w Galicyi przyznać nadzwyczajną chęć pracy, rzutkość, wytrwałość, a więc wszystkie zalety niepoślednie na polu ekonomicznem.

Pozbawieni zewsząd innych możności zarobku i bytu, poświęcają się żydzi niejednokrotnie z całym wytężeniem sił, nadzwyczajną energią tym zawodom, które nie noszą piętna „aryjskiej wyłączności“. Tylko część z nich obdarzona odpowiednimi środkami, albo wielkimi zdolnościami potrafi się utrzymać — reszta ginia marnie, tworząc w przeciwieństwie do nielicznych a wzbogaconych jaskrawy kontrast biedy i nędzy.

Nie należy też o tem zapominać, iż podział tych dóbr doczesnych jest wśród ludności żydowskiej o wiele może niesprawiedliwszy, niż gdzieindziej — masie żyjących w największej nędzy, przeciwstawia się nieliczne wzbogacone jednostki, które w rzeczywistości z bardzo rzadkimi wyjątkami tak samo mało się interesują swymi współwyznawcami, jak chrześcijańscy milionerzy.

A mimo to, jak już podniosłem kilkakrotnie, antysemici w atakach swych, insynuacyach, oskarżeniach, nie czynią faktycznej różnicy. Rzekomo motyw tego podał zmarły dr. Lueger, w jednej ze swych mów parlamentarnych — przytaczamy odnośny ustęp:

„Er erwartet, dass infolge dieses Zusammenschmeissens der Gegensatz zwischen reichen und armen Juden mit um so grösserer Schnelligkeit hervortreten wird, und mit der Zeit die armen Juden begreifen werden, dass sie es nicht notwendig haben, das Kanonenfutter für die reichen Juden abzugeben“.

Taktyka stronnictwa antysemickiego wywołała jednak wprost przeciwny efekt. Przedewszystkiem z powodu prześladowań i ucisku wzrosła liczba żydowskich nędzarzy, ci na pół zamożni zeszli do stopnia paryasów — a prawdziwie bogaci wielcy kapitaliści nie mogli ponieść jakiegokolwiek uszczerbku. Nie mogła ich dotknąć pośrednio ani bezpośrednio agitacya prowadzona przez antysemitów, którzy zresztą jak już wykazałem nie mieli w zupełności szczerej chęci, zwalczania tej wielkiej, nielicznej zresztą żydowskiej finansiery.

Pewne stadya zaczepne okazują się i w tych stosunkach, w tym czasie, gdy znajdujemy banki czysto „aryjskie“ a więc instytucye, które w przemożnej walce konkurencyjnej na polu ekonomicznem chcą się po-

---

— Wie jasny pan co? On dla człowieka czasem lepszy przyjaciel, niż drugi człowiek, bo on nigdy nie kąsa! Chi, chi, chi!

Zaśmiał się zchicha, ale hrabia z zamyśleniem słuchał mowy jego i, potakując mu, odrzekł:

— Rozumną rzecz powiedziałeś: ta gadająca maszyna jest z człowiekiem, kiedy wesoło i kiedy smutno... Czy wiesz, że ten zegarek był ze mną już wtedy, kiedy to, jak powiadasz, miałem zamiłowanie do bystrych koni i pięknych panienek...

— Aj, aj! — cmoknął żyd — taki młody panicz miał już taki drogi zegarek!

Hrabia uśmiechnął się.

— Nigdy nie brakowało mi drogich rzeczy, ale zabrakło nieraz osób drogich... Nigdy nie zapomnę przedśmiertnych godzin mojej matki... Doktór powiedział, że śmierć zbliżać się będzie wtedy, gdy puls słabnąć zacznie, i poszedł spocząć, bo był strasznie znużony i niewyspany. Sam jeden zostałem przy jej łóżku i często, z zegarkiem w jednej ręce, a z jej ręką w drugiej, badałem... czy już się zbliża?... Im więcej zbliżała się, tem rzadszem było uderzenie pulsu i zdawało mi się, że tem szybciej posuwała się wskazówka zegarka. Posuwała się, a w tej linii, którą pamiętasz, puls ustawał, ustawał... aż ustał. To, co zbliżało się, przyszło. Na zegarku było pięć minut i trzy sekundy po północy...

Żyd z wilgotnemi oczyma głową trząsł potakująco i zegary na ścianach szemrały chórem: „tak-tak“, „tak-to-tak“, „tak-to-tak“, „tak-to-tak“.

Otrząsając się ze wzruszenia, hrabia zażartował:

— A nie uwierzysz, mój Berku, jaka go żywość czasem napadała! Kiedy raz kochałem się w pewnej pani, a mogłem z nią bywać zawsze bardzo krótko, ile razy ukradkiem na niego spojrzałem, złość mię porywała taka, że gdyby tylko wypadało, byłbym go cisnął o ziemię. W myśli łajałem go: „Nie leć-że tak, głupcze! Postój sobie, wypocznij i niech razem z tobą czas się zatrzyma!“ Ale on nie słuchał: leciał — i szczęście moje.. odleciało!...

Żyd z cicha zapytał:

— A czy jasny pan zawsze spał dobrze w nocy?...

Hrabia uczynił ręką gest ironiczny.

— A kiedy jasny pan nie spał, to czy myśli jasnego pana były zawsze wesołe? Nu, ja sam wiem, że one czasem musiały bywać niewesołe. A kiedy jasny pan leżał w ciemności, z niewesołemi myślami w głowie, to może on wtedy bardzo pomału szedł?

— Jednak szedł — odpowiedział hrabia — i noce czarne przeciągały...

— A kiedy one przeciągały, wszyscy spali, tylko on jeden do jaśnie pana gadał... a co on gadał? On jasnego pana pocieszał, że i ta czarność przejdzie...

— Jak wszystko przechodzi — dokończył hrabia i na parę minut zamyślił się głęboko. Czuł się zdziwionym. Po co on tak długo siedzi i tak poufale rozmawia z tym łapserdakiem?

Znał go niegdyś! Cóż stąd? Wspólnych wspomnień przecież mieć nie mogą, ani wogóle wspólności żadnej. Nie był dumnym i miał wrodzoną życzliwość dla ludzi; niemniej przecież wiedział, jaka przepaść różnic rozmaitych dzieli go od Berka, niegdyś syna pachciarza, a obecnie zegarmistrza z podrzędnej ulicy miasta. Poprostu, różnili się wszystkiem i nie było pomiędzy nimi podobieństwa żadnego. Wszedł tu, aby oddać zegarek do naprawy, i zasiadł na długie godziny. Co więcej, wcale nie chciało mu się odchodzić i prawie niespodziewanie dla samego siebie zapytał:

— Jakże ci się powodziło, mój Berku? Jak powodzi się teraz? Czy masz rodzinę i dostateczne środki do życia?

Żyd podziękował za te pytania życzliwe i dość obszernie odpowiadać zaczął.

Bogatym nie był, kapitałów nie zebrał, ale środki do życia posiadał jakie takie i nędzy nie cierpiał. Pracował jeszcze i zarabiał tyle, ile potrzeba na życie — a ile mu tam potrzeba teraz, kiedy jest już sam i ma przy sobie jedną tylko wnuczkę, która go dogląda i także szyciem trochę zarabia! Rodzina liczna, kilkoro dzieci, kilkanaścioro wnuków, ale to wszystko...

Machnął ręką.

(C. d. n.).

woływaż na znaczenie i decydujący wpływ pierwiastka rasowego.

Decydowały i tutaj względy konkurencyjne, chęć zyskania dla się, z wykluczeniem dotychczasowych banków, pewnych intratnych interesów, transakcyi finansowych, pożyczek dla gmin o antysemickich większościach i t. d.

I tak jesteśmy świadkami, jak powstają pewne grupy bankowe, które korzystają z tej sytuacyi, „aryjskich zalet“ i tworzą nowe dla się korzystne kombinacye. Szczególnie tendencya tego rodzaju wystąpiła dość jaskrawo w Austryi.

Nie ulega wątpliwości, iż podobna gospodarka bankowa, gdzie instytucye nie będą miały na oku rodzaju i pewności zamierzonego interesu, lecz kierować się będą względami polityki przynależności wyznaniowej lub innemi podobnemi okolicznościami nie mogą dodatnio wpływać na rozwój stosunków ekonomicznych, wytwarzając w miejsce objektywnej krytyki, chaotyczne pomięszanie pojęć, przyjmując za podstawę rozróżniczkowanie antysemickiego agitatora.

Na ziemiach polskich, a w szczególności w najwięcej nas obchodzącej Galicyi, stosunki są dla żydów pod tym względem nie lepsze. Antysemita wiedeński ma odwagę powiedzenia „przekonania me polityczne nie pozwalają mi na zatrudnienie żyda“, a mimo to w wielu wypadkach uznaje konieczność przyjęcia i w tych instytucyach żydowskiego kandydata. U nas inaczej — my nie mamy oficyalnego antysemityzmu, u nas żydzi są równouprawnionymi — na papierze — obywatelami kraju, co nie przeszkadza w zupełności, by nasze krajowe instytucye finansowe, nie przeprowadzały skutecznie niemiecko-antysemickiej zasady „der Judenreinheit“. (Przypatrzmy się stosunkom w galicyjskim Banku krajowym, Kasie oszczędności i t. d., auspicye powstać mającego Banku przemysłowego też nie lepsze).

Widzimy więc, iż mimo tej żydowskiej finansowej przewagi, mimo to, iż w krajach takich, jak Galicya stanowią oni decydujący czynnik klienteli, iż ponoszą dla swej narzuconej im wyłączności stanowej największe ciężary — oficyalny czy nie oficyalny, a może przez to tem gorszy antysemityzm, wyklucza żydów świadomie, nie już od wpływów, przewagi i znaczenia, lecz od możności bytu i zarobkowania.

Co do wielkiego żydowskiego kapitału i żydowskich kapitalistów nie należy o tem zapominać, iż ci właśnie w największej ilości wypadkach przez t. z. mięszane małżeństwa zlewają się ze społeczeństwem chrześcijańskiem. Wszak już Bismark polecał tego rodzaju małżeństwa, jakkolwiek przyczyniają się one do wzrostu pierwiastka chrześcijańskiego, to w pojęciu prawdziwego, bo „rasowego antysemity“ muszą spowodować „zepsucie się tej czystej rasy aryjskiej“.

I tak katechizm antysemicki skarży się „über die rasend fortschreitende Verquickung adliger und fürstlicher Kreise mit dem jüdischen Finanz-Gaunerthum“ (Według *Der Antysemitenspiegel* 1900).

Wszelkiego rodzaju prześladowania wywołują zwykle ten efekt, iż jednostki bogate, przemożne i wpływowe, pozbywają się swej łączności wyznaniowej podczas gdy szary tłum nędzarzy pozostaje nadal w biedzie i nędzy. Tak było w Anglii, gdzie prześladowania kościoła katolickiego spowodowały, iż cały szereg bogatych katolików wyzbył się swej łączności wyznaniowej — pozostali zaś wierni wierze swych ojców, biedacy i nędzarze. Podobnie przedstawia się kwestya z żydami. Przeglądając listy żydowskich konwertytów przekonamy się o prawdzie naszego twierdzenia.

Cała ta walka przeciw żydowskiemu kapitalizmowi, wpływom żydowskich finansistów, giełdy i t. d. jest jak to dobitnie wykazałem — jednym z niedorzecznych a tak licznych pocisków antysemickiego arsenału.

Broń wstrętna, bo napojona jadem przesądów, uprzedzeń, złej woli, namiętności i partyjności. Przekonani jednak jesteśmy, „iż jaką bronią kto walczy, od takiej ginie“.

Henryk Immeles.

Z dziejów „narodu“ żydowskiego.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Warszawa.

Litwackie pisma żargonowe przemawiają wciąż niby w imieniu „narodu“ żydowskiego, istniejącego dotychczas jedynie w... kalamarzach redakcyjnych i na łamach tychże właśnie gazet. Często gęsto też rozwodzą się z napuszonem zadowoleniem nad pewnemi instytucyami żydowsko-„narodowemi“, które, powstałe dzięki fanatyzmowi bezwzględnych separatystów, żyją wprawdzie na łaskawym chlebie kilku wyjątkowych ofiarnych ideologów, ale zawsze istnieją i świadczą rzekomo o istnieniu jakiegoś „narodu“ żydowskiego.

Wybitną tego rodzaju instytucyą jest warszawskie towarzystwo literacko-muzyczne „Hazomir“, poświęcone niby realnościom ideowego „narodu“ żydowskiego, mianowicie: literaturze i sztuce żargonowej. Atoli jak ów fikcyjny „naród“, t. j. masa żargonowców, posługujących się przecież „językiem narodowym“ żydów, właściwie się zachowuje względem towarzystwa „Hazomir“, niedwuznacznie poucza nas list nowowybranego prezesa i jego zastępcy, zamieszczony w jednym z warszawskich dzienników żargonowych (*Hajnt* Nr. 97). Jest to dokument tak wymowny i — autentyczny, że czyni zgoła zbytecznymi wszelkie dowody i komentarze z naszej strony.

List ten w dosłownym przekładzie brzmi jak następuje:

„Szanowny Panie Redaktorze!

„Przed trzema laty przyjęliśmy od założycieli „Hazomir'u“ kilkaset egzemplarzy „Ustawy“, niezapłaconego inkasenta i długi — bez lokalu, bez członków, jednem słowem „nic“. W przeciągu trzech lat pracowali my ciężko, aż udało nam się stworzyć towarzystwo, zasługujące już na to miano. Można krytykować jego działalność, można powiedzieć, że mało jeszcze zrobiło dla żydowskiej literatury i muzyki. Ale jest już organizacya, z chórem, orkiestrą i sekcyą dramatyczną, z lokalem, ładną biblioteką nut, instrumentami i urządzeniem. Nie było to pracą łatwą, mieliśmy rozmaite nieprzyjemności, „ostre krytyki“, intrygi, nawet napaści osobiste. Ale nie zważaliśmy na to, chcąc przeprowadzić swój program, t. j. postawić żydowską muzykę narodową na właściwem miejscu, które jej się należy.

„Ale w ostatnim czasie rozpoczęły się poprostu „wyprawy krzyżowe“ przeciw naszemu dążeniu. Ze wszystkich stron napadano na nas za „śpiewki“ — tak nazywają żydowską muzykę narodową, — i widząc na wczorajszem ogólnem zebraniu, że jesteśmy sami z swoim programem na polu (z 270 członków biernych przyszło może 20-tu, co jest najlepszym dowodem, jak mało publiczność żydowska interesuje się naszem towarzystwem), byliśmy zmuszeni wykreślić przed wyborami swoją kandydaturę; to zaś, że nas jednakoż wybrano, naszego postanowienia zmienić nie może. Wogóle, jest to dość komiczne przyjmować mandat w stowarzyszeniu, liczącem 270 członków biernych i 140 czynnych — od 75 członków niemal samych czynnych, którzy potrzebują nas tylko dla parady.

„Może nam zarzucą, że rezygnacyą swoją szkodzimy „Hazomir'owi“, ale my nie jesteśmy temu winni. Winna jest obojętność naszego narodu żydowskiego dla swoich towarzystw kulturalnych, trudno zaś wierzyć, ażeby w największej w Europie gminie żydowskiej nie miało znaleść się kilka odpowiednich dla „Hazomir'u“ osób. Spełniliśmy swój obowiązek w zupełności, teraz powinni to robić inni.

„Z szacunkiem

dr. G. Lewin, Sz. Kryński“.

A propos tego listu, ze swej strony dodać możemy, że jest to dość komiczne i — nader znamienne, iż wśród „narodu żydowskiego“, zamieszkałego w największej gminie starozakonnych, znalazło się w przeciągu trzech lat i mimo ciężkiej pracy organizatorów, aż 270 członków biernych i — obojętnych instytucyi „narodowo-żydowskiej“.

Czy to nie zabawa *à la „Wo ist die Katze?“*.

Po-Lelum.

Emigracya żydów z Królestwa.

Dnia 28-go z. m. odbyło się ogólne zebranie warszawskiego Biura informacyjnego dla emigrantów żydów. Ze sprawozdania za rok 1909 widzimy, jak niesłychanie szybko wzrasta ruch emigracyjny i jak przez to samo niezbędną jest instytucya, opiekująca się wychodźcami.

W 1908-ym roku do biura zwróciło się po poradę 2406 osób, a w 1909 roku 8000. Biuro udzieliło w zeszłym roku blizko 25000 porad, oględzin lekarskich dokonano 8050 (doktorzy M. Goldflam, Rom, Szwarc i Endelman dokonali tych oględzin bezinteresownie, za co zebranie wyraziło im gorące podziękowanie).

Za 1909-y rok Biuro miało dochodów wszystkiego około 3000 rubli, w budżecie na rok przyszły przewiduje się deficyt blizko 500 rubli.

Na czele Towarzystwa jak i lat poprzednich, stoi komitet, złożony z następujących osób: Dr. S. Goldfam, prezes, Julian Endler, wiceprezes, Dr. Srebrny, sekretarz.

Ciekawe i charakterystyczne są następujące dane statystyczne osiągnięte przez Biuro przy bliższem zbadaniu emigrującej masy żydowskiej.

Co do miejsca emigracyi:

Do Now.-Yorku	41.3%
„ Galvestonu	22.5 „
„ różnych miast krajów Stanów Zjednoczonych	5. „
„ Kanady	3. „
„ Argentyny	11.7 „
„ Palestyny i Turcyi	7. „
„ Krajów europejskich	2. „
„ nieokreślone	7.5 „

Co do wieku:

Mężczyźni:

Od lat 15 do 18	1.5%
„ 18 do 35	76. „
„ 35 do 50	16. „
wyżej 50	6.5 „

Kobiety:

Od lat 15 do 18	4. „
„ 18 do 35	40. „
„ 35 do 50	36. „
wyżej 50	20. „

Co do zajęcia:

Rzemieślników	71 %
Kupców i Handlarzy	13 „
Wyrobników	6 „
Rolników i Ogrodników	4 „
bez określonego zajęcia	6 „

Co do stanu oświaty:

Czytających i piszących tylko po żydowsku	49 %
w kilku językach	32 „
Analfabetów	19 „

Co do miejsca zamieszkania:

Mieszkających w Warszawie i w Królestwie	74 %
innych miastach	26 „

Co do stanu cywilnego:

Mężczyzn żonatych na ogólną ilość mężczyzn emigrujących	51 %
Kawalerów	49 „
Kobiet zamężnych na ogólną ilość kobiet emigrujących	88 „
Panien i wdów	12 „

Co do stosunków pokrewieństwa:

Mających krewnych w miejscu emigracyi	25 %
Niemających nikogo	75 „

Z kim jadą:

Jadących z krewnymi	20 %
Samotnie	80 „

Przyczyny emigracyi:

Z przyczyn rodzinnych	17 %
ekonomicznych	74 „
niewiadomych	9 „

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya „Jedności").

IX.

(Interpelacye antyżydowskie w Dumie państwowej. — Tołstoj i... Mieńszykow o obcoplemieńcach. — Postępowy gubernator — w Finlandyi).

Krwawą satyrę na osławione „prawo żitelstwa" stanowią dwie autentyczne interpelacye prawicy dumskiej w kwestyi żydowskiego „osiedlenia", które komisya interpelacyjna rozważyła niedawno. Pierwsza z nich zwrócona była przeciwko znanemu cyrkularzowi p. Stołypina z d. 22. maja 1907 r. (!), czyniącemu nader nikłe ulgi dla żydów, zamieszkałych poza „strefą". W drugiej interpelacyi zawiera się także skarga na zalew (!!) Rosyi centralnej przez żydów, oraz na nadmierną ich liczbę (!) w uniwersytetach....

Komisya interpelacyjna, złożona przeważnie z nacyonalistów wielkorosyjskich, uznała obie interpelacye za — słuszne i postanowiła wnieść je na plenum Dumy do rozważenia i decyzyi. Napróżno oponenci twierdzili, że w cyrkularzu owym niema nic nieprawnego; komisya interpelacyjna uznała cyrkularz za sprzeczny z „prawem"... A więc prawica czarnosecinna wystawiła ministrom Stołypinowi i Schwartzowi świadectwo, że są zbyt postępowi, bo wobec żydów kierują się liberalizmem aż do... nieprawności. Świadectwo takie przynosiłoby naprawdę zaszczyt obu filarom reakcyi, gdyby nie pochodziło z tak wstrętnego źródła.

Jak ludzie rosyjscy, stojący poza wspólnotą czarnych secin i podobnych szajek „patryotycznych" myślą o położeniu nieszczęśliwych i n o r o d c ó w w świętej Rosyi, — o tem świadczą wynurzenia w tej mierze jednego z największych i najszlachetniejszych synów Rosyi obecnej doby: hr. Lwa Tołstoja. Oto współpracownik gazety finlandzkiej *Hufvudstads bladet* rozmawiał z sędziwym wieszczem z Jasnej Polany na temat aktualnych spraw finlandzkich i treść tej rozmowy ogłosił w prasie. Po wygłoszeniu tych zapatrywań na kwestyę finlandzką, hr. Tołstoj dotknął także k w e s t y i n a r o d o w o ś c i o w e j w Rosyi wogóle.

„Znany mi jest i znany bardzo dobrze stan rzeczy w Finlandyi — oświadczył znakomity apostoł miłości i braterstwa. — Powiem tylko jedno: nie znajdzie się chyba żaden Finlandczyk, któryby do tego stopnia bolał nad Finlandyą, co ja... Ale boleję nietylko nad Finlandczykami L o s P o l a k ó w, L i t w i n ó w i ż y d ó w r ó w n i e ż g ł ę b o k o m n i e d o t y k a.. Cierpię wprost nad tem wszystkiem co propaguje p. Mieńszikow".. Tak mówił wielki myśliciel rosyjski. Ale ostatni zwrot hr. Tołstoja, zawierający i dodatnie wyznanie wiary i zabójczą krytykę „patryotycznej" działalności karyerowicza reakcyjnego oczywiście nie spodobał się „wielkiemu" publicyście, p. Mieńszikowowi, który nie wahał się wystąpić na łamach *Now. Wrem.* z wiorstową filipiną przeciw hr. Tołstojowi. Naturalnie nie będą wywodów pełnych krętactw i perfidyi, na jakie się zdobywa filar czarnosecinnego nacyonalizmu rosyjskiego; również nie przytaczam komicznych i godnych politowania m o r a ł ó w (sic!), jakie Mieńszikow prawi hr. Tołstojowi. Ale konkluzya wściekłego grafomana z „Now. Wrem." jest zbyt wyjątkowa, abym miał pominąć ją milczeniem. Brzmi ona jak następuje: „Zarówno z komicznego, jak i tragicznego punktu widzenia, ubolewanie Tołstoja jest godne pożałowania"... Snadź p. Mieńszików, chory na megalomanię, zapomina o tem, iż o Tołstoju świat cały długo, długo będzie pamiętał, a pamięć fabrykanta artykułów obłudnych i sofistycznych zaginie wnet, gdy tylko jego kałamarz wyschnie. Ale w urzędowej Rosyi i takie Mieńszikowy contra Tołstoj są pożądanymi sojusznikami. A kto woli pochwałę z ust Mieńszikowa aniżeli naganę z ust Tołstoja, ten na pierwszą bezwątpienia zasługuje.

Dziwną na obecne czasy postępowość i liberalizm okazał ostatnio gubernator helsingforski (w Finlandyi), nie odznaczający się zbytnią przychylnością dla żydów. Dygnitarz ów z własnej inicyatywy zwrócił się do senatu finlandzkiego z wnioskiem, aby w świadectwach, wydawanych żydom dwa razy do roku, wykreślona została lista szczegółowa towarów, którymi żydom nie wolno handlować w Finlandyi. Projekt swój gubernator uzasadnia jak następuje: Gdy kilkadziesiąt lat temu (za Aleksandra III.) przepisy, ograniczające praw żydów w Wielkiem Księstwie wydane zostały, żydzi handlowali starą odzieżą i innemi drobiazgami, ograniczenia owe zaś miały na celu utrzymywanie żydów finlandzkich w ówczesnym ich stanie i niskiem położeniu. Obecnie atoli powstało nowe pokolenie: dzieci i wnuki owych drobnych handlarzy, wśród których są tacy, co ukończyły szkoły średnie, nawet wyższe, jak uniwersytet i t. p. Przeto nie jest to ani na czasie ani rozsądne, wymieniać w półrocznych paszportach rzeczy, które wcale nie istnieją.

Publicysta fiński Sas, gorący obrońca żydówrodaków, *à propos* wniosku gubernatora helsingforskiego robi następujące uwagi: „Czasy się zmieniają, dzieci drobnych kupców stały się doktorami i majstrami, jeno my zostaliśmy w tyle. Gubernator trochę spóźnił ze swym projektem... Byłby już czas, by i u nas zrozumiano, że żyd jest takim człowiekiem jak my.. Spodziewajmy się, że ów wniosek otrzyma odpowiedź zanim jeszcze przybędzie do nas Jerzy Brandes, aby w uniwersytecie wygłosić mowę przeciw prawu, które daje mu tylko pozwolenie na sprzedaż zapałek zewnątrz na schodach gmachu uniwersyteckiego"...

Takim to „prawom" podlegają żydzi w konstytucyjnej Rosyi.

B. E.

Badania naukowe.

(Żydzi w roku 1812).

Pod tym tytułem p. Dawid Kandel zamieścił w kwietniowym zeszycie *Biblioteki Warszawskiej* interesującą rozprawę o zachowaniu się żydów w ziemiach b. Rzeczypospolitej Polskiej względem polityki Napoleona I. i Aleksandra I. Autor zaznacza na wstępie, że kwestya zachowania się ludności żydowskiej co do losów Księstwa Warszawskiego i wojny r. 1812, oraz przyczyny takiej a nie innej oryentacyi żydów w zatargu pomiędzy Księstwem Warszawskiem, z Napoleonem sprzymierzonem, a Rosyą, nie są właściwie dostatecznie zbadane.

Wprawdzie z jednej strony wiadomo, że żydzi radośnie witali utworzenie Księstwa Warszawskiego, że w początku roku 1807 przybyła do Warszawy z Poznania deputacya żydowska z prośbą do tymczasowych władz polsko-francuskich o pociągnięcie żydów do służby wojskowej, a w r. 1812 żydzi warszawscy składali w piśmie zbiorowem księciu Józefowi Poniatowskiemu życzenia z powodu jego imienin. Ale z drugiej strony na Litwie w okresie 1812 r. żydzi oddawali się na usługi władzom wojskowym rosyjskim.

Powodów tego dość dziwnego zjawiska szukać należy — zdaniem autora — w wewnętrznych stosunkach, t. j. w życiu ghettowo-religijnem żydowskiem i związane są z działalnością jednego z kierowników mas żydowskich: słynnego cadyka Sznejera-Zelmana Boruchowicza. (Dynastya tego cudotwórcy jeszcze istnieje; jego potomek, także imienia Sznejera-Zelmana, był wpływowym prowodyrem skrajnej prawicy na ostatnim zjeździe rabinów w Petersburgu). O niezwykłej postaci tego r e b e'g o, p. Dawid Kandel podaje ciekawe szczegóły, które pokrótce powtarzamy.

Sznejer-Zelman, urodzony w r. 1748 w pobliżu Mohylowa, już w młodym wieku wyróżniał się zdolnościami i pilnem ślęczeniem nad księgami talmudycznemi i kabalistycznemi. W r. 1766 ożenił się, jednakże niebawem porzucił żonę — jako praktyczny kabalista-asceta — i przyłączył się do otoczenia „magida" (kaznodzieja homiletyczny) B e r a z z Międzyrzecza, przywódcy chasydyzmu po śmierci I z r a e l a B a a l - s z e m - t o b („B e s z t"), założyciela sekty chasydzkiej. W drugiej bowiem połowie XVIII. stulecia wśród żydów podolskich i wołyńskich zwłaszcza, krzewiła się sekta zwolenników kierunku mistyczno-uczuciowego w judaizmie, usiłującego obalić w świecie żydowskim wszechwładzę nauki talmudycznej i wybujałego nad miarę, oschłego rytuału, i zastąpić martwą obrzędowość przez kabałę i mistykę. Kabala zaś, według wierzeń chasydzkich, dostępna jest tylko dla wybranych, posiadających przez nią nieograniczoną władzę zarówno na ziemi jak i w niebiosach, przeto powinni być czczeni jako święci rzecznicy i pośrednicy między Niebem i wiernymi, zwyklymi chasydami, którzy ze swej strony znowu obowiązani są utrzymywać ich należycie.

Wśród adeptów mistrza r. Bera z Międzyrzecza (u chasydów: M e z e r y c z) Sznejer-Zelman zajął rychło wybitne stanowisko i poczynił wielkie postępy w wiedzy kabalistycznej. Gdy w r. 1778 „magid" r. Ber zmarł, uznanego powszechnie przywódcy chasydyzmu nie było, skoro o to stanowisko ubiegało się kilku kabalistów, wśród nich i nasz Sznejer-Zelman, który osiadł w Lożnie i wkrótce zgromadził mnóstwo zwolenników. Ale z biegiem czasu Sznejer-Zelman, dzięki swej dyplomacyi, zdołał wykierować się na właściwego następcę „magida", przytem dokonał doniosłej reformy w chasydyzmie, głosząc stanowczo, że chasydyzm nie zamierza obalać ustroju rabinicznego, lecz m a j e d y n i e n a c e l u o c h r o n ę j u d a i z m u p r z e d a s y m i l a c y ą i o d s t ę p s t w e m o d wy-

znania żydowskiego, co w Niemczech było wówczas — według poglądów chasydzkich — na porządku dziennym wskutek rozpoczynającej się reformy Mojżesza Mendelsohna. (Tym oficyalnym powrotem do Talmudu i rabinizmu, Sznejer-Zelman co prawda złagodził wielce antagonizm między chasydami i prawowiernymi „misnagdym", t. j. protestującymi przeciw metafizyce cadyków; ale zarazem zniweczył sympatyczną skądinąd reformę Beszta i stał się ojcem i powagą obskurantyzmu prześladującego fanatycznie wszelki postęp i oświatę grożącą niby wierze żydowskiej, a właściwie drobiazgowej obrzędowości, przeciwko której walczył pierwotny chasydyzm r. Izraela Baalszem-tob. *Lektor.*).

Dzięki doktrynie Sznejera-Zelmana, część żydów zaczęła utożsamiać rabinizm i chasydyzm. Dopiero w r. 1797 żydzi nie-chasydzi („rabiniczni") przekonali się, że wpływy ich zmniejszają się z każdym dniem, i wypowiedzieli Sznejerowi-Zelmanowi bezwzględną walkę. Szczególniej na Litwie, w Wilnie, siedzibie sławnego talmudysty i wroga chasydyzmu r. Eliasza, zwanego „Gaon", walczono zawzięcie przeciw wierze w cudotwórców. W kwietniu tego roku zgromadzenie rabinów w Wilnie po raz trzeci rzuciło klątwę („cherem") na chasydów, w listopadzie zaś tegoż roku „misnagdym" zadenuncyonowali przed rządem rosyjskim Sznejera-Zelmana i niektórych innych cadyków, jako „założycieli nieprzyjaznej interesom państwowym sekty". Oskarżonych reb'ów rząd rosyjski kazał uwięzić; lecz niebawem wypuszczono ich na wolność.

Ale przywódcy misnagdów nie ustępowali. Przedstawiciel ich, rabin Awigdor z Pińska, dwukrotnie zanosił skargę wprost do cesarza Pawła I., oskarżając Sznejera-Zelmana o to, że pragnie on odbudować Palestynę i państwo żydowskie, że obsadza Turcyę swoimi agentami, przez co może wywołać wojnę Turcyi z Rosyą i t. d. Lubo reb'owie w istocie dążyli do Palestyny, jako ziemi „świętej" i kolebki kabały, aby tam — umrzeć, jednakże oskarżenia misnagdów nie miały powodzenia w Petersburgu, gdy zaś na początku r. 1800, senator Dzierżawin, zwiedzający Białoruś celem zbadania przyczyn nędzy wśród włościan, oskarżył chasydów, że posyłają pieniądze do Turcyi w celu odbudowania Jerozolimy, władze rosyjskie aresztowały Sznejera-Zelmana i wywiozły go do Petersburga. Oczywiście adepci cadyka postanowili ratować go i w ciągu kilku dni zebrali 40.000 rubli, które wręczono pewnemu żydowi z Petersburga, żeby „usposobił przychylnie dygnitarzy dla sprawy Sznejera-Zelmana". O skuteczności tej akcyi ratunkowej świadczy następujący szczegół: władze śledcze pozwoliły uwięzionemu cadykowi na złożenie swych zeznań w języku hebrajskim. Miały one następnie być przełożone przez wileńskiego naczelnika cenzury. Zanim ten ostatni dowiedział się, że otrzyma zlecenie tego rodzaju, zgłosił się do niego niejaki Lejb z Janowicz i zaproponował mu z góry 3000 rubli, żeby „dobrze przetłumaczył zeznania cadyka".

(Dok. nast.)

Z prasy żargonowej.

(Poale-syoniści o syonistach).

Wychodzący we Lwowie tygodnik *Der jüdische Arbeiter*, organ austryackich poalesyonistów z wielką niechęcią odnosi się do działalności syonistów galicyjskich. W nrze 19. z 3. czerwca zamieszcza artykuł „Tragikomedya mieszczańskiego syonizmu w Austryi", w którym niezadowoleniu i antypatyi jaskrawo daje wyraz. Już sam tytuł artykułu na to wskazuje. I tak czytamy:

„Mieszczański syonizm w tem państwie, szczególnie w Galicyi i na Bukowinie przedstawia tragikomedyę; dla jednych jest on komiczny, dla drugich tragikomiczny. Psycholog ludu mógłby się zainteresować zagadnieniami duszy syonizmu. Szczerego narodowego żyda aż chwyta za serce, gdyż patrzy, jak marnie zaginęła wielka myśl narodowa, która tyle miała przynieść dla odrodzonego żydowstwa...

Czyż panuje porządek w austryackim syonizmie? Czyż wszystko w nim jest zdrowe? Czyż nie wykazuje on najbardziej chorobliwe symptomy, najwstrętniejsze rany? Czyż potrzeba na to dowodów, że nacyonalizm żydowski stał się tuzbiorowiskiem mężów z pod ciemnej gwiazdy, karyerowiczów najgorszej sorty, kramarzy politycznych, co handlują ideami jak używanemi spodniami, demagogów, eksploatujących ideały naszego ludu, prostytujących nasz ruch narodowy dla swych nizkich samolubnych celów? Czyż brak jeszcze na to dowodów? Czyż nie wie o tem każdy z własnego doświadczenia? Popatrzcie na lewo i na prawo, a wszędzie ich zobaczycie, tych geszefciarskich syonistów, tych macherów wyborczych, tych bohaterów kompromisu, tych hurra patryotów, tych frazesowiczów, tych nowomodnych moszków pod flagą białoniebieską, co gotowi są zamienić pierworództwo praw ludowych za miskę soczewicy — dla siebie".

Taką „bez uroku" charakterystykę syonistów podaje organ poalesyonistów, o duchu zatem pokrewnionym. Od siebie nawet już nic dodać nie mamy potrzeby. Ale nie na tem jeszcze koniec:

„Jeśli syonizm zawiera wszystko co jest zdrowe w żydowstwie austryackim, to nie wszystko co zawiera, jest zdrowe. Jeśli przyciągnął do siebie wszystko, co jest czyste w naszym ludzie, to nie wszystko, co do siebie przyciągnął, jest czyste. Jeśli ma w sobie soki odżywiające słaby organizm ludowy, posiada też wiele soków zabójczych, truciznę, paraliżującą działanie siły leczniczej."

Z ideałem syonistycznym załatwia się autor następująco:

„Ideał w żelaznych objęciach ordynarności, ideał pod hypnotycznym wpływem ordynarności — oto śmieszno-tragiczny obraz austryackiego syonizmu. Tragicznym szyldem jego poczciwego skrzydła jest brak energii, słabość woli. Jak długo demagogowie i karyerowicze krajowego obozu syonistów będą brutalnymi bez miłosierdzia i niezwykle zdolnymi do czynów samolubnych, to idealiści i prawdziwi przyjaciele ludu tylko w ciszy mogą płakać i jęczeć i przygryzając wargi boleć nad popełnionem znieważeniem ich najświętszych myśli i dążności. Pragnęliby silnem uderzeniem pozbyć się swych nieproszonych „towarzyszy walki", których w głębi serca posyłają do stu dyabłów, ale brak im siły, a właściwie odwagi. Są oni bezwładni wobec sztuki uwodzenia ze strony zepsutego, egoistycznego żywiołu".

A teraz bierze się autor artykułu do klubu żydowskiego:

„Weźmy jako ilustracyę klub żydowski w radzie państwa- ale tylko jako ilustracyę. Nie stanowi on partyi, ani nawet kawałka partyi, ale jest jej typowym wyrazem, jej „idealnem" ucieleśnieniem. Czyż nie stanowi on tragikomedyi na gruncie parlamentarnym? Chociaż mały co do ilości, to mógłby przecież coś znaczyć, a jeśli nie można było odeń oczekiwać pracy ustawodawczej, to przecież mógł działać nadzwyczajnie wychowawczo (?) i organizacyjnie. Ale jego znaczenie nawet i w tym kierunku jest równe zeru. Dlaczego? Gdyż składa się z dwóch różnych istotnie „skrzydeł", gdyż poczciwa jego część poddaje się dyktaturze niesumiennego demagoga. Stand i Straucher — co za krzyczący kontrast! Stand, nader poczciwy człowiek o ciepłem sercu żydowskiem, pełnem mrzonek żydowskich, Straucher, bojaźliwy demagog, dla którego wszystkie środki są czyste, karyerowicz, który dobił się władzy i utrzymuje się przy niej za pomocą najpodlejszych środków korupcyjnych, moralny potwór, co zakłada towarzystwa gry w karty pod firmą narodową, co czerpie swój wpływ z winiarni na Tempelsgasse w Czerniowcach, gdzie się schodzi w godzinach nocnych z swymi towarzyszami — postaciami z pod ciemnej gwiazdy, podobnie jak on. I siedzą tak razem, Standy i Strauchery, i „obradują" razem nad losem swego narodu. Jedni dla zastępowania go, drudzy dla zdeptania go. Przytem Straucher przewodniczącym klubu — czyż można sobie przedstawić lepszy symbol panowania ordynarności nad ideałem w austryackim syonizmie? W wygodnych chwilach zalewają się Stand i Gabel gorzkiemi łzami i zaklinają los, który ich sprzągł z takim wyrzutkiem Straucherem, ale otwarcie przed światem nadrabiają miną. W fałszywem pojmowaniu dyscypliny kontynuują w parlamencie komedyę, grywaną poza jego murami".

O obecnym stanie syonizmu czytamy przy końcu:

„Dwoista natura galicyjsko-bukowińskiego syonizmu stanowi jego ruinę, traci on coraz więcej z swego blasku i popularności...

Dziś czyni on wrażenie orła z podciętemi skrzydłami, bohatera Samsona już w chwili, gdy Dalila mu warkocze ścięła. Masy, których nadzieje zawiódł, prędzej czy później się ockną, gorzko pomszczą zawiedzione zaufanie. Strach nas ogarnie, gdy pomyślemy, że wina tych ludzi paść może na ideę, że „syonizm, jako ideał może być zdyskredytowany..."

Obawa nie na czasie, gdyż to już się stało.

P.

KRONIKA.

Rada miejska zamianowała p. Józefa Leibę Czermaka nauczycielem religii mojżeszowej w szkole im. Mikołaja Reja.

Rada szkolna krajowa zamianowała Zygmunta Taubesa zastępcą naucz. w gimnazyum VIII. we Lwowie.

Biuro bezpłatnej porady prawnej w sprawach koncesyi szynkarskich, które ma na celu niesienie pomocy dotychczasowym szynkarzom przy rozdawnictwie koncesyi szynkarskich, mieści się przy ul. Sykstuskiej l. 29. II. schody, I. piętro, obok lokalu redakcyi *Jedności*.

Lokal Koła T. S. L. im. B. Goldmana, mieści się obecnie przy ul. Sykstuskiej l. 29, I. piętro w podwórzu, obok lokalu redakcyi *Jedności*.

Za spokój duszy Elizy Orzeszkowej, odbyło się we czwartek wieczorem nabożeństwo żałobne w synagodze zakładu sierót żydowskich. Nabożeństwo odprawił p. Rein, pieśń żałobną, „El mole rachmim" odśpiewał kantor Halpern, chór mięszany sierót wtórował podczas modlitw. Okolicznościowe kazanie wygłosił prof. dr. M. Bałaban. W kazaniu pełnem doniosłego nastroju skreślił szlachetny charakter zmarłej, jej uczucia dla ludności żydowskiej, uzewniające się w dziełach. W nabożeństwie prócz sierót zakładowych wzięła udział dziatwa szkoły im. Czackiego, ponadto przybyła reprezentacya gminy wyznaniowej, członkowie Zarządu Koła i Czytelni im. B. Goldmana i wiele młodzieży.

Uroczysty obchód grunwaldzki dla dzieci odbył się ostatniej soboty w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana. W godzinie popołudniowej wypełniła się sala Czytelni dziatwą, poważnie w wieku szkolnym, która z widocznem przejęciem przysłuchiwała się temu, co jej o bitwie pod grunwaldem opowiadano, a następnie okolicznościowym deklamacyom produkcyom wokalnym. Prawdziwą atrakcyą było odegranie przez młodziutkich amatorów sztuki patryotycznej Janiny S. „Rycerze Jadwigi". Obchód wypadł też ku zadowoleniu starszych, którzy dla opieki dzieci do Czytelni przybyli.

Ostatni spis ludności z r. 1900 wykazuje, że na 1,224.711 żydów w Austryi mówi po niemiecku 419.210 (138.400 w Galicyi, 91.907 na Bukowinie), po czesku 57.782, po polsku **622.235** (w Galicyi 621.039), po rusku 40.966, po słoweńsku 25, serbokroacku 63, po włosku 2940, po rumuńsku 263, węgiersku 165.

Wybory węgierskie wykazały zwycięstwo partyi rządowej. Dotychczas weszło do parlamentu węgierskiego 11 żydów, przeważnie należących do partyi rządowej. Są nimi: Paweł Szandor, dr. Juliusz Rosenberg, dr. Zygmunt Nemesz, br. Juliusz Bek, dr. Filip Darway, Franciszek Heltay, dr. Aleksander Nadi i Ignacy Rosenberg. Samuel Bakony należy do partyi Jusztha, zaś dr. Wilhelm Warzony i dr. Aleksander Feto należą do partyi demokratycznej. Ostatni parlament liczył 24 członków żydów. Z dotychczasowych posłów - żydów przepadł już przy wyborach: Fried, Peniweszy, Leitner, Hirtenstein, Satmary, Wiszontay, dr. Raik, dr. Fischer, dr. Szag, i Meropy (jedyny socyalista w poprzednim parlamencie). Dalsze relacye i ściślejsze wybory wykażą jeszcze kilku posłów - żydów, ale wejdą prawdopodobnie w mniejszej niż poprzednio ilości do parlamentu na co wskazuje choćby upadek przy teraźniejszych wyborach tylu byłych posłów, którymi wprost szczycił się dotychczas parlament węgierski.

Statystyka żydów w Król. Polskiem. Podług wiadomości warsz. komitetu statystycznego, w początkach roku zeszłego było w Warszawie 36·88 proc. żydów, w guberni warszawskiej 11·44 proc., w kaliskiej 8·94 proc., w kieleckiej 10.94 proc., w łomżyńskiej 16·24 proc., w lubelskiej 14·09 proc., w piotrowskiej 15·67 proc., w płockiej 10·46 proc., w radomskiej 14·38 proc., w suwalskiej 12·73 proc., i w siedleckiej 15·76 proc. Przeciętnie w Królestwie Polskiem wypada 14·64 proc., żydów. W przeciągu 1908 z Królestwa Polskiego wyemigrowało 8.659 żydów.

Karaimi. Rosyjski minister spraw wewn. wydał pozwolenie na zjazd przedstawicieli gmin karaimskich w celu narady nad poruszoną wśród karaimów sprawą konieczności rozszerzenia praw obywatelskich karaimów. Zjazd odbędzie się w Eupatoryi pod przewodnictwem chachama (głowa duchowieństwa karaimskiego) Pampułowa. Rosya liczy około 30 gmin karaimskich. Głównym przedmiotem obrad będzie zupełna nieznajomość faktycznych praw karaimów ze strony władz miejscowych, co doprowadza do częstych nieporozumień.

Wezwanie do powrotu. Wybitni pisarze hiszpańscy ogłaszają w *Revesta Critica* odezwę do narodu hiszpańskiego, wzywającą do przywołania z powrotem do ziemi ojczystej „hiszpanów bez ojczyzny" czyli potomków żydów, niegdyś przed wiekami nieludzko wygnanych z Hiszpanii, a których przodkowie zajmowali tak chlubne stanowisko w średniowiecznej literaturze hiszpańskiej. Pomiędzy innymi podpisali odezwę Perez Goldos i Blasco Ibbanez.

Od Administracyi. **P. T. prenumeratorów prosimy o łask. nadsyłanie przedpłaty oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.**

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

KOMUNIKATY.

Bezpłatne biuro pośrednictwa posad biurowych — Towarzystw żydowskich: „Leopolis" i „Młod. urzędników prywatnych" otwarte codziennie od godz. 6—8 wiecz., zaś w niedzielę od 5—6 wieczorem w tutejszym gmachu Zboru izraelickiego.

Upraszamy P. T. Pracodawców, by w razie zapotrzebowania wszelkich sił biurowych z całem zaufaniem do nas się zwrócili.

ZARZĄD.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.